Nr. 6?. We Lwowie Niedziela dnia 3. Marca 1895. **Rok XXVIII.**

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Giełda.

Lwów 2. marca.

Jesteśmy teraz na targach pieniężnych świadkami zjawiska, nad którem nie godzi się przejść do porządku dziennego. Wiatr na giełdach, zwłaszcza we Wiedniu i w Buda Peszcie, zmienił kierunek. Wypadki w domach gry, dla tego, co nie bierze w niej udziału, są z reguły obojętne; szczęście, lub nieszczęście gracza, nie wywołuje z reguły u zdala stojących żywszego zainteresowania. Obecny jednak stan na giełdach, bardzo zbliżony do przesilenia, wykazuje kilka charakterystycznych cech, zasługujących na uwagę. Kursa naulubieńszych papierów gry spadają raptownie i tak zwane „słabe ręce“, to znaczy ludzie, którzy już nic dokładać nie mogą, znaczne ponoszą straty.

Czemuż tę nagłą przypisać depresję, podczas gdy w ostatnich trzech latach giełda istne wyprawiała orgje, pędząc kursa do niemożliwych prawie wysokości? Czy polityczny horyzont się zaciemnił, czy spodziewaną jest jakaś zawierucha polityczna, którаby wstrząsnęła pokojem europejskim, czy zdarzyło się coś w samem państwie, coby znamienity wywrzeć mogło wpływ na życie ekonomiczne, czy pogorszyły się finanse państwa, czy dochody nie wystarczają na pokrycie wydatków? Nic z tego wszystkiego nie zaszło. Na politycznym widnokręgu międzynarodowym żadnej nie widać poważniejszej chmurki, sytuacja wewnętrzna także się nie zmieniła i nie jest teraz gorszą, jak w ciągu ostatniego trzechlecia. Finanse obu połów monarchji są zaś przez sam wzgląd na zasoby kasowe — w Przedli awji wynoszą one 215 miljonów zł. — prawie świetne. Gdzież więc przyczyna nagłego zaniepokojenia targu pieniężnego, który dotychczas taką okazywał moc, iż nie potrafiły jej wzruszyć ani zamordowanie Carnota, ani śmierć Aleksandra III., ani obalenie Bismarcka, a względnie Caprivi'ego, a ... wreszcie ustąpienie Casimir Periera.

Do niedawna giełda wiedeńska w zupełnej była zawisłości od giełdy berlińskiej. Emancypacja rozpoczęła się przed trzema laty, a dotyczące usiłowania tak pomyślnym były uwieńczone skutkiem, że giełda wiedeńska objęła kierownictwo, co z natury rzeczy srogą wywołało złość u berlińskich mocarzy giełdowych. Wszczęła się zażarta walka między obu targami, i podczas gdy giełda wiedeńska znajdowała się w zwyżce, zorganizowała się w Berlinie kontrmina przeciw walorom austrjackim. Koszta kampanji płacił nie Wiedeń, ale Berlin, który zawiść swoją okupił grubemi miljonami. Berlin liczył na to, że Wiedeń za słaby, by sam mógł dźwigać ciężary olbrzymich operacyj. Przeliczył się i przegrał partję. Wiedeńska giełda stała się jednak wskutek odniesionego zwycięstwa zarozumiałą i utrzymywała tendencję zwyżkową. W ostatnich sześciu miesiącach kursy papierów gry, bez żadnego uzasadnienia, niebywałych dosięgły granic. Po kilkunastu zaledwie tygodniach notowano np. akcje austrjackiego zakładu kredytowego, węgierskiego banku kredytowego, kolei państwowej, o 50, 80 i 100 wyżej, mimo, że po temu żadnej racjonalnej nie było przyczyny. Prąd ten ogarnął wnet papiery mniejsze, dające bezpieczeństwo, i zdarzało się, że w ciągu jednego dnia śrubowano ich ceny o 20 do 30 guldenów w górę.

Dopóki rzecz ta dotyczyła jeno targu pieniężnego, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, opinja publiczna ze względnym spokojem mogła się grze przypatrywać. „Kibicowanie“ także może być czasem zajmującem. Ale wzrastające kursa zwabiły wnet prywatną publiczność, która ślepo rzuciła się w grę giełdową, kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, urzędnicy, profesorowie, a nawet kobiety dały się skusić do gry giełdowej. Mamona posiada magnetyczną siłą. Kantory giełdowe wyrastały jak grzyby po deszczu, a do nich nosili ludzie warstwy średniej, a nawet ludzie ubodzy ciężko zapracowany i zaoszczędzony grosz, by spróbować szczęścia, nie pomni tego, że najmniejszego nie mają wyobrażenia o operacjach giełdowych i że oni właśnie bywają zazwyczaj ofiarami, które sobie obiera fortuna.

Sfery decydujące spostrzegły nareszcie, dokąd ten prąd zanieść może, zrozumiały, że wśród tych warunków nastąpić musi zubożenie warstw, które lekkomyślnie wstąpiły na drogę, która zawsze dla nich była złowrogą. Opiekunką moralności giełda nigdy nie była i ostatecznie nie może nią być, ale w danych warunkach prowadziła ona do demoralizacji. Dla tego też już przed kilku tygodniami pierwszy dano sygnał ostrzegawczy. Naczelna budapeszteńska instytucja finansowa, węgierski bank kredytowy ograniczył lombard papierów i zniżył dywidendę, motywując ten krok tem, że położenie rozmaitych przedsiębiorstw nakazuje ostrożności i wymaga wzmocnienia zapasów rezerwowych. Oświadczenie to podziałało z siłą elementarną. Kursa w gwałtownych skokach poczęły spadać — jak długo, tego na razie nikt nie może wiedzieć. Mogłoby się wydawać, że sfery finansowe doszły do przekonania, iż szalone pędzenie kursów w górę ustać musi, bo tego wymaga moralność publiczna. Tak przynajmniej — powiadamy — mogłoby się wydawać. Zachodzi jeno pytanie, dla czego mocarze targu pieniężnego, wielcy i legalni, dzisiaj dopiero odczuli potrzebę wstrzymania pędu kursów, dla czego to poczucie nie odezwało się w nich przez całą długą epokę, w ciągu której kursa niepohamowanie szły w górę? Na pytanie to możnaby odpowiedzieć, że na giełdzie zawsze już tak bywa. Kursa muszą spaść, aby potem znowu mogły się podnieść. Prawie wszystkich walorów cena była wysoka. Po takich cenach kupować nie było rzeczą wskazaną, towar był po prostu za drogi. Kupuje się tanio, aby drogo sprzedawać — to jest powszechna reguła kupiecka i ona może być wytłumaczeniem obecnej zniżki giełdowej, wywołanej przez potęgi finansowe z przyczyn moralnych. Stwierdzonem to doświadczeniem prawem, że i w spekulacjach giełdowych wielki kapitał magnetyczną wywiera atrakcję na kapitały małe. W Monaco ostatecznie zawsze wygrywa bank, mimo, że od czasu do czasu udaje się szczęśliwszemu graczowi bank rozbić. Nie każda operacja giełdowa ma charakter gry, ale to, co się w ostatnich czasach działo na giełdzie, było niezawodnie grą niebezpieczną i hazardowną dla tych, którzy niebacznie dali się w nią wciągnąć. Ostatnia zniżka powinna dla wszystkich być ostrzeżeniem. Jednostce może się tu i owdzie poszczęścić, ale przy ostatecznym rachunku zawsze płaci — szary tłum.

O Morskie Oko.

II. Mojem zdaniem, jeśli nagromadzone przez Polaków mapy są autentyczne, Polacy mają prawo. Gdy zaś karta Seegera *de facto* już nie istnieje, to można tylko kartę z roku 1769 uważać za istotnie autentyczną.

Polacy twierdzą, opierając się na naszym Verböczym, że każda posiadłość, której prawa nie zostaną zaprzeczone w ciągu lat stu, staje się własnością posiadającego, gdyż nastąpiło przedawnienie. Węgrzy prowadzili w ciągu tego czasu liczne spory z Galicją, co do różnych granicznych miejscowości, o Morskiem Oku jednak nigdy mowy nie było. Na nasze twierdzenie, iż między Węgrami a Galicją rzeczka Biała stanowi granicę, odpierają Polacy bardzo trafnie, że w takim razie Uj-Béla musiałaby należeć do Galicji, ponieważ to miasto leży po galicyjskiej stronie rzeczki Biały.

I podczas, gdy Polacy, uzbrojeni całym szeregiem dowodów, występują przeciw nam do walki, — jakżeż my się w tej sprawie zachowujemy!? Oto raz jedyny tylko i to w ostatniej niemal chwili ukazał się w łamach dziennika *Egyetértés* (1893 roku nr. 263) artykuł, omawiający nieco obszerniej tę sprawę; więcej chodziło jednak w nim o prywatny proces między księciem Hohenlohe a hrabią Zamoyskim, niż o graniczną przynależność Morskiego Oka. Z tego artykułu dowiedzieliśmy się, iż krajowy sąd najwyższy zniósł oba jednobrzmiące wyroki dwóch niższych instancyj i dalsze rozprawy czasowo zawiesił aż do chwili, w której sprawa spornego terytorjum, to jest jego przynależności, będzie przez rządy węgierski i austrjacki ostatecznie rozstrzygnięta.

Następnie jednak wystąpił rząd węgierski z uwagą, iż orzeczenie, czy jakaś część terytorjum *de facto* należy do Węgier, przysługuje wyłącznie kompetencji rządu i że grunta sporne są obecnie faktycznie w węgierskiem posiadaniu. Skutkiem tego krajowy sąd najwyższy, z powołaniem się na rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych (1893 roku 6. lutego l. 238/I.) musiał zatwierdzić wyroki dwóch pierwszych instancyj i ks Hohenlohe wprowadzić na nowo w posiadanie.

Ten sposób orzekania o przynależności podobny jest trochę do definicji J. J. Rousseau'a odnośnie do prawa o własności: *Le premier qui, ayant enclos un terrain, s'avisa de dire: „ceci est à moi“, et trouva de gens assez simple o pour le croire, fut le vrai fundateur de la société civile!*“ (Pierwszy człowiek, który oparkaniwszy jakiś grunt, oświadczył: „to do mnie należy“, a spotkał dość naiwnych, którzy temu uwierzyli, — jest rzeczywistym twórcą prawa o własności w społeczeństwie). Tym jednak samowolnym wyrokiem węgierskiego rządu, prawo własności spornego terytorjum nie jest bynajmniej udowodnione, ponieważ takie samo orzeczenie z równem prawem mógłby wydać i rząd austrjacki.

Co do nas, Węgrów, moglibyśmy nasze pretensje do Morskiego Oka udowodnić tylko do r. 1858 (wstecz licząc); podczas gdy Polacy występują z dokumentami z lat 1749, 1667, 1661 i 1637, a przecież rząd węgierski wzywał władze spiskiego komitatu, aby wszystkie dokumenty dotyczące tego procesu mu przedłożyły, wzywał też i rodzinę Thurzo, aby do przejrzenia swego archiwum dopuściła wydelegowanych w tym celu przez rząd komisarzy — wszystkie jednak poszukiwania okazały się bezskuteczne. Natomiast wszystkie przez Polaków przytoczone dokumenty, jak królewskie listy nadawcze (dotacyjne) jako to: królów Augusta III., Michała Wiśniowieckiego, Jana Kazimierza i Władysława IV., którymi interesowanym nadane zostało prawo użytkowania z okolicy Morskiego Oka, jako miejsca wypasów dla rogatego bydła; z „okolicy“ tedy, a nie z jakiejś wyraźnie określonej części terytorjum. Podobnymi dokumentami my, Węgrzy, wykazać się nie możemy; natomiast wiemy i przyznajemy, iż polscy górale we wspomnianem miejscu, nietylko w 17. i 18. wieku pasali bydło swoje, ale jeszcze zaraz przed rokiem 1879, tj. bezpośrednio przed czasem, w którym ks. Hohenlohe stał się posiadaczem tej miejscowości. Jeżeli zaś rodzina Salamon zezwalała na to, aby górale paśli swe bydło w owej miejscowości, to musiała ona z pewnością mieć słuszne do tego powody, tj. nie uważała tego gruntu za własność swoją, w przeciwnym bowiem razie i ona by wydała była zakaz wypasu, jak to dziś uczynił ks. Hohenlohe.

A oto jeszcze jeden fakt, który także przeciw nam przemawia. W sprawie spornego terytorjum obradowała w r. 1879 mięszana komisja, złożona z przedstawicieli rządów węgierskiego i austrjackiego. Przy tej sposobności oświadczyła delegacja spiskiego komitatu swemu rządowi: iż nie opłaci się prowadzić pertraktacyj co do spornego terytorjum, ponieważ nie dotyka ono żadnych ważnych interesów państwowych! Gdyby mieszkańcy komitatu uważali sporny grunt za swoją własność, to sprawozdanie delegacji byłoby brzmiało zupełnie inaczej; gdy jednak przeciwnego zupełnie są mniemania, uważali powyższy raport za wystarczający. *Okzsember szóból ért.* (Mądrej głowie dość na słowie!).

Jak w tej sprawie oba rządy rozstrzygną, dotąd jeszcze nie wiemy; sprawiedliwe jednak orzeczenie byłoby następujące: „Morskie Oko“ pozostawić Galicji. Opinja ogółu na Węgrzech nic by przeciw temu nie miała, tem bardziej, iż poznała słuszność praw Polaków w tej sprawie. Dotąd ogół na Węgrzech przyjmował na swą własność *bona fide* terytorjum sporne, gdyż mówiono mu, że ono do nas należy; było to błędem, ale nie zbrodnią przecie. Stanowisko, jakie teraz zajmie rząd w tej sprawie, nie jest nam znane — naród jednak węgierski z pewnością przyzna się do pomyłki, skoro nabrał o istnieniu jej przekonania. Jeżeli pozostawimy Polakom Morskie Oko, to przyniesie nam to tylko pożądane owoce — gdyby jednak rozwiązanie tej sprawy, o czem wątpimy, wypadło w przeciwnym kierunku, to do naszych nieprzyjaciół przybędą nam jeszcze i Polacy, a stąd bezwarunkowo powstaćby mogła dla nas większa szkoda, aniżeli ów sporny kawałek gruntu może nam w najlepszym razie przynieść korzyści.

Korespondencje.

Kraków 1. marca.

(Smutna sprawa — Polemika między profesorami uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie wykształcenia kobiet. — Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich. — Rozwój towarzystwa rybackiego. — Z teatru).

(*fs.*) Dzienniki miejscowe przyniosły onegdaj odezwę tutejszego towarzystwa oświaty ludowej, zawiadamiającą, że dla braku poparcia musi zaniechać myśli wydawnictwa pisma dla rękodzielników. Towarzystwo zamierzało wydawać pismo dla rękodzielników, któreby nietylko podnosiło ich fachową wiedzę, ale oddziaływało na nich pod względem narodowym i społecznym w kierunku dodatnim. Sądziło towarzystwo, że pismo takie należy przeciwstawić destrukcyjnej agitacji słownej i piśmiennej, szerzonej w tych właśnie kołach, pismo miało być pierwszym krokiem dalszej dodatniej pracy nad rękodzielnikami, a do tej pracy miały być wciągnięte szersze sfery. Dotąd bowiem snem błogosławionych zasypiają u nas wszyscy, gdy idzie o postawienie jakiejkolwiek pracy naprzeciw agitacji socjalistycznej. Ubolewa się nad jej postępem; woła się na pomoc policji — i na tem koniec. Ubolewania niestety nie przydadzą się na nic; drogą policyjnych środków nie rozwiązuje się podobnych zagadnień, przeciwnie wywołuje się powiększenie stanu zapalnego. Na pracę należy przeciwstawić pracę, na agitację agitację; trzeba zejść do mas z żywem i pisanem słowem — oto jedyna droga. Spróbowało na nią wejść krakowskie towarzystwo oświaty ludowej, zakreśliło program pisma i zwróciło się o poparcie do społeczeństwa, do bardzo zamożnych jednostek. Wiecie — ile uzyskało? Coś około 1600 zł. po kilku latach zabiegów. Tak mała suma naturalnie nie pozwala na rozpoczęcie wydawnictwa, musiano myśl porzucić, ponieważ nie zdołano przełamać apatji ogólnej. Więc po dawnemu pozostanie wszystko: z jednej strony śmiertelny spokój, z drugiej wielka praca. Nie trzeba być prorokiem, żeby w tych warunkach przepowiedzieć, po której stronie zwycięstwo być musi. Do tego tryumfu najlepszą pomocą taka właśnie obojętność, jaka się okazała wobec projektowanego przez towarzystwo pisma dla rękodzielników.

Rozwinęła się w tutejszym *Przeglądzie Lekarskim* bardzo ciekawa polemika w żywotnej dzisiaj sprawie: wyższego wykształcenia kobiet, a szczególniej dopuszczenia ich do studjów lekarskich. W roli stanowczego przeciwnika dopuszczenia kobiety do studjów lekarskich, wystąpił prof. dr. Rydygier; dziwna rzecz, że do traktowania bardzo ważnej sprawy przystąpił bardzo lekko, na podstawie subjektywnych zapatrywań. Czcigodny profesor zamknął oczy na wszystkie prądy, nurtujące społeczeństwo i każe być kobiecie wyłącznie kapłanką domowego ogniska. Bardzo to piękne, ale dla kapłanki domowego ogniska potrzeba twórcy tego ogniska, potrzeba męża. Daty zaś statystyczne mówią wyraźnie, codzienne doświadczenie poucza, że w męskiej połowie zmniejsza się coraz więcej liczba zwolenników małżeństwa bynajmniej nie z winy kobiet. Cóż wobec takiego stanu rzeczy pozostaje kobiecie, gdy nie może być kapłanką domowego ogniska? Pozostaje jej praca, pozostaje zapewnienie środka do życia sobie, i nieraz rodzinie całej, przy pomocy wyższego wykształcenia, a dziedzina studjów lekarskich jest jedną z tych, gdzie kobieta społeczeństwu przydatną być może.

Wobec dorywczych argumentów prof. dr. Rydygiera wystąpił prof. prof. dr. Napoleon Cybulski ze znakomicie i gruntownie opracowanym artykułem w ostatnim zeszycie *Przeglądu Lekarskiego.* Artykuł w każdym wierszu ma doskonały argument. Wykazuje on, że sprawa wyższego wykształcenia kobiet jest do pewnego stopnia nową tylko dla nas i u nas, gdyż prawie w całej Europie rozstrzygnięto ją już na korzyść kobiety, a nietylko uniwersytety francuskie i szwajcarskie, ale w Anglji, Szwecji i Norwegji dopuszczają kobiety na równi z mężczyznami do studjów, a przecież studja te nie dały powodu kobietom do aspiracyj ku równouprawnieniu kompletnemu z mężczyznami. Dziwi się bardzo słusznie prof. Cybulski, że dr. Rydygier, prof. uniwersytetu, staje na stanowisku potrzeby ograniczenia rozpowszechnienia nauki, ktokolwiek po nią sięga. Wreszcie prof. Cybulski wykazuje, na podstawie doświadczenia, że siły i zdolności umysłowe pozwalają kobiecie wykonywać praktykę lekarską z pożytkiem dla społeczeństwa. Temi praktycznemi słowy kończy prof. dr. Cybulski swój znakomity artykuł: „Wobec tego już ze względu na dobrze zrozumiany interes naszego społeczeństwa, wypadałoby nie spiętrzać rozmai-

---

Dwór i chata.

(Obrazek z przeszłości Galicji).

Wzajemny stosunek właścicieli dóbr do wieśniaków na ich gruntach osiadłych, określały w Galicji patenty Marji Teresy z lat 1775—1777 oraz uniwersały Józefa II. wydane w latach 1782—1784. Humanitarny monarcha znosił swemi postanowieniami tak zwane „niewolnicze“ poddaństwo, które wprawdzie w Galicji nigdy nie istniało, lecz od tej chwili poddany mógł się żenić bez pozwolenia dworu, przenieść się do innej wsi, lub uczyć się rzemiosł. Nie można go było również zniewalać do przyjęcia służby we dworze wbrew jego woli, zaś sieroty włościańskie, wzięte na opiekę do dworu, winny były za to odsłużyć dziedzicowi trzy lata bez żadnego wynagrodzenia. Ostateczne uregulowanie wszelkich danin i powinności roboczych wobec dworu nastąpiło w czerwcu 1786 roku w tak zwanym „Uniwersale roboczych powinności“, orzekającym, iż gospodarze gruntowi obowiązani są do odrabiania trzech dni pańszczyzny tygodniowo, podczas gdy inne daniny, jak: dziesięcina, komorne, kunica, targowe, zostały zniesione. Grunt po śmierci ojca dziedziczył syn najstarszy z obowiązkiem spłaty młodszego rodzeństwa, zaś osobne rozporządzenia rządowe przyznawały poddanym prawo wrębu w lesie, oraz uciekania się o pomoc do dworu w pewnych wypadkach klęsk elementarnych.

Dziedzic był nietylko naturalnym opiekunem włościanina pod względem ekonomicznym, ale też wykonywał wobec niego w pierwszej instancji władzę sądowniczą, polityczną, wybierał od wieśniaka podatki i rekruta. Funkcje te, że się tak wyrazimy, publiczne spełniał wobec gminy wiejskiej mandatarjusz, płatny wprawdzie przez dwór, który za poprzedniem wypowiedzeniem mógł go pozbawić zajmowanej posady, lecz egzaminowany i potwierdzany przez cyrkuł. Mandatarjusz publikował przeto wszelkie rozporządzenia rządowe i spełniał polecenia władz wyższych, prowadził księgi gruntowe, zawjadywał sprawami sierocińskiemi, sporządzał akty spadkowe po zmarłych gospodarzach i rozstrzygał wszelkie drobniejsze spory o obrazę słowną lub czynną, tudzież o mniej znaczne szkody, wyrządzone na mieniu. On też w wszelakiego rodzaju sporach oraz w sprawach konkursowych, należących do wyższej instancji czyli do tak zwanego justycjarjusza, obowiązanym był przed wniesieniem pozwu nakłaniać powaśnionych do zgody, a w razie gdy takowa do skutku nie przyszła, wystawiał odpowiednie świadectwo, bez którego wszelkie orzeczenia justycjarjusza pozbawione były znaczenia. Nadto obowiązkiem mandatarjusza był rozkład podatków i pobór takowych, dostarczanie rekruta i podwód dla urzędowych celów, wreszcie kontrola nad wszelkiemi sprawami policji miejscowej. Jak z tego zakresu czynności widzimy, mandatarjusz był na wsi wszystkiem, jakkolwiek na czele gminy stali wójt i przysiężni — z głosem doradczym jedynie w sprawach podatkowych i majątku gminnego dotyczących. Według ustawy z roku 1784 wójta obierała wprawdzie gromada, ale dziedzic z trzech jemu przedstawionych kandydatów zatwierdzał w tej godności osobistość, która mu najbardziej wydawała się odpowiednią. Wójt wraz z gromadą wybierali przysięgłych w tym stosunku, iż jeden przysiężny przypadał na dwadzieścia pięć chałup. Wraz z przysiężnymi rozstrzygał wójt pomniejsze spory między gospodarzami a czeladzią, wykonywał polecenia mandatarjusza i dworu, który — naturalnym rzeczy porządkiem — we wszystkich sprawach miejscowych posiadał głos stanowczy.

Mandatarjusz, jak to słusznie zauważył w jednej z swych powieści ś. p. Walery Łoziński, był na poły urzędnikiem publicznym, na poły oficjalistą prywatnym. Tak niby, ni pies, ni wydra, musiał całe życie chwiać się między dwoma przeciwnemi siłami, balansować w pośród dwóch przeciwległych ciężarów, kurczyć się między młotem a kowadłem. Płatny i zawisły od dziedzica, podległy władzy obwodowej a przełożony nad chłopem i żydem, upadał pod brzemieniem potrójnych obowiązków. Musiał po pierwsze dogadzać każdemu kaprysowi, każdemu zachceniu dziedzica, powtóre mydliś ustawicznie oczy władzy, a po trzecie skubać, co się dało, chłopa i żyda: a najczęściej wszystkie te trzy obowiązki spływały się na raz. Na tem też właściwie spoczywał cały talent, cała zręczność mandatarjusza, aby w jednej i tej samej chwili pochlebić się i jaśnie wielmożnemu panu i zyskać reskrypt pochwalny od starosty i jakąś okrągłą sumkę ściągnąć do własnej kieszeni.

O ile wszakże mandatarjusz przy odrobinie sprytu, miał się nieźle i często do znacznej dochodził fortuny, o tyle zasada sprawiedliwości była z reguły gwałconą, i wzrastało niedowierzanie wieśniaka wobec dziedzica. Z reguły bowiem sprawy włościańskie nie sądziły się u justycjarjusza, rezydującego w mieście i mniej zależnego od właściciela dóbr, ani też w sądzie, lecz od mandatarjusza szedł chłop na skargę do cyrkułu, do gubernium, a nawet do nadwornej instancji. Mimo więc równości wobec kodeksu cywilnego, poddany nie korzystał w rzeczywistości z przepisów tej ustawy, lecz sądzonym był w drodze polityczno administracyjnej. Że tą drogą szły sprawy włościańskie, było to już zasługą licznego zastępu urzędników cyrkularnych, w przeważnej części obcokrajowców, nieżyczliwych tutejszemu społeczeństwu a zawsze żądnych dyet, kosztów podróży i — wziątków. Im więcej skarg i zażaleń tem więcej dochodów miał ów wiecznie głodny zastęp cyrkułowych komisarzy, kancelistów i praktykantów, którzy nie gardzili czasem i pomocą pokątnych pisarzy, byle tylko jak największą ilość spraw natury ściśle cywilnej, przeciągnąć do swej jurysdykcji.

Tym nadużyciom biurokracji sprzyjały po części: system policyjny ówczesnych rządów monarchji, a usiłujący wszystkie sprawy społeczne podporządkować władzy, której ślepego posłuszeństwa mógł być rząd centralny w każdej chwili pewny, po części zaś dziwne do pojęcia zaślepienie znacznej części ogółu ziemiaństwa nie mogącego zrozumieć żadną miarą, że w tym stanie rzeczy odgrywa — jak się słusznie w swoim czasie wyraził ś. p. Stanisław Wodzicki — rolę małpy, wyjmującej dla kogoś kasztany z pieca... Chłop nie rozumował o militarnych i pieniężnych potrzebach monarchji, lecz wiedział, że dwór, względnie mandatarjusz zabierają mu syna „w kamasze“, wyduszają od niego grosz ostatni na podatki, pędząc go na szarwarki, lub z podwodą w najgorszą drogę. W dziedzicu widział przeto swego naturalnego wroga, podczas gdy urzędnik sprawiał na nim wrażenie półbożka, przystępnego w bardzo wielu wypadkach.

A jednak o tem głuchem niezadowoleniu, o tej nienawiści niemal mieszkańca chaty wobec swej starszej braci, zdawał się nie wiedzieć zgoła przeciętny ogół naszego ziemiaństwa. Takby przynajmniej wnosić należało z głosów publicznych, jakie się podniosły w prasie galicyjskiej w roku 1819 z powodu nowego pomiaru gruntów w kraju, które to zarządzenie rządowe dało powód do mniemania, że nastąpi w owym czasie ponowne uregulowanie stosunków poddańczych wobec dworów. Z tego też powodu poczciwe *„Rozmaitości“*, dodatek literacki do *„Gazety Lwowskiej“* zamieściły artykuł „O pańszczyźnie“, będący przekładem z wydawanego w Bernie czasopisma (*Oekonomische Neuigkeiten*). W rozprawie tej anonimowy autor przemawiał za zniesieniem pańszczyzny, dopatrując się w niej źródła materjalnej i moralnej nędzy stanu włościańskiego. Jakkolwiek artykulik ten omawiał wyłącznie stosunki wiejskie w Morawji, to jednak już w parę tygodni później ukazała się w *„Rozmaitościach“* praca D. Zubrzyckiego p. t. „Rozprawa za pańszczyznę“, wykazująca jak na dłoni „że pańszczyzna teraz w kraju naszym dla dobra pospolitego jest konieczną dla pana, dla rolnika potrzebną, że o zniesienie pańszczyzny na ówczas dopiero kusićby się można, gdyby ludność wiejska w kraju przynajmniej o połowę się powiększyła, a zdolne znalazły się ręce do rozebrania gruntów dworskich, gdyż po uchyleniu pańszczyzny rolnictwo dworskie w tej ogromności, jak jest teraz, żadnym sposobem prowadzone być nie może“...

Inaczej zapatrywał się na tę sprawę nieznany nam bliżej X. W., który we wrześniu t. r. wystąpił z obszerną rozprawą „O włościanach w Galicji i o skutkach uwolnienia ich od pańszczyzny“, drukowaną w tychże „Rozmaitościach.“ Pan X. W. oświadczył się również przeciw natychmiastowemu uwolnieniu włościan od powinności roboczej, ale wskazał sposób, w jakiby przeprowadzić należało oczynszowanie ich na próbę. Oto przedewszystkiem należałoby założyć gromadzkie magazyny i kasy dla wsparcia potrzebujących pomocy członków gminy, następnie zaś dziedzic miałby wydzielić każdemu z swych poddanych część gruntu taką, jaką mógłby obrobić przy pomocy posiadanego bydła i swej czeladzi. Grunt ten oddany za czynszem umówionym w trzyletnią dzierżawę włościańską, powróciłby po upływie tego czasu do dziedzica w razie, gdyby dzierżawca gospodarzył nieumiejętnie. W przeciwnym razie umowę należy — zdaniem wnioskodawcy — przedłużyć na dalsze trzechlecie.

Jakkolwiek dyskusja powyższa nie doprowadziła na razie do żadnego pozytywnego rezultatu, to jednak wywołała ona po raz pierwszy na porządek dzienny sprawę włościańską, która odtąd, mimo widocznej niechęci rządzących, nie

tych trudności i nie wznosić patetycznych okrzyków „precz z kobietą-lekarzem," lecz uprzejmie otworzyć podwoje przybytku nauki dla rodaczek, ażeby kości od kości naszej nie poniewierały się za obczyźnie, nie były wystawione na rozmaite przykrości i tęsknotę za krajem i nie wnosiły w łono społeczeństwa po powrocie obcych nam prądów. Dobra sława naszych kobiet na tem ucierpieć nie może, my zaś złożymy dowód dobrych i troskliwych ojców narodu, zapobiegających stracie nawet jednej córy naszego kraju, a nie wątpię, znajdą się z czasem poeci, którzy potrafią opiewać pracę naszych kobiet i ich dążenia do światła nauki równie pięknie, jak dotychczas opiewali ich zalotność i wdzięki zewnętrzne."

Za inicjatywą i pod przewodnictwem prof. dr. Edwarda Korczyńskiego powstało przed laty 20 i rozwija świetnie do dziś dnia swoją działalność wydawnictwo dzieł lekarskich polskich. Wydało ono dotąd 17 dzieł po największej części oryginalnych, a właściwie dzieł 18, licząc w to drugie wydanie hydroterapji dra Smoleńskiego, a oprócz tego dwie serje „Rozpraw z zakresu medycyny praktycznej." Na odbytem w ostatnich dniach zebraniu członków stwierdzony został dalszy pomyślny rozwój wydawnictwa, mianowicie w roku 1894 ukończono druk obszernego dzieła oryginalnego, ozdobionego bardzo licznemi rycinami p. t. „Nauka o chorobach kobiecych (ginekologja)" przez dra Władysława Bylickiego we Lwowie; dzieło to rozesłane zostało członkom i prenumeratorom jako bezpłatne premjum za rok 1894 i 1895. Oprócz tego ukończono druk serji II. „Rozpraw z zakresu medycyny praktycznej", a ostatnie dwie rozprawy: dra Ludomiła Korczyńskiego „O chorobie Basedowa" i docenta dra Wachholza „Sekcja sądowo-lekarska, protokół i orzeczenie", rozesłane zostały członkom i prenumeratorom jako reszta bezpłatnego premjum za rok 1892. Obecnie drukuje się obszerne dzieło prof. dra Henryka Jordana, które stanowić będzie dokończenie wydanego w roku 1881 dzieła tegoż autora. Dzieło to przeznaczone jest jako bezpłatne premjum dla członków i prenumeratorów za rok 1896. Wszystkie wydane przez wydawnictwo dzieła są poszukiwane tak, że niektóre ukażą się wnet w drugiem wydaniu. Ktokolwiek zna warunki, wśród jakich odbywa się u nas wydawanie poważnych dzieł naukowych, ten oceni potrzebę i pożytek wydawnictwa, oddającego naprawdę wielkie usługi polskiej nauce. Zgromadzeni członkowie i nadal wybrali prezesem prof. dra Edwarda Korczyńskiego, oraz cały dotychczasowy wydział.

Równie pomyślne rezultaty w innej znowuż dziedzinie gospodarstwa społecznego wykazuje krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, dzięki niezmordowanej pracy i zapobiegliwości prezesa dra Ferdynanda Wilkosza. Nie zaniedbując i nadal gorliwego zarybiania rzek, Towarzystwo zamierza obecnie podjąć dzieło wielkiej doniosłości, mianowicie stworzenie krajowego zakładu hodowli ryb. Sprawie tej należy przy sposobności jej stopniowego rozwoju poświęcać baczną uwagę, otaczać ją życzliwością i opieką.

W teatrze naszym wystawiono onegdaj słynną „Hanusię" (*Haneles Himmelfarth*) G. Hauptmanna, który tyle krwi napsuł pruskiemu junkrowi polakożercy ministrowi Koellerowi.

Paryż 27. lutego.

(O Egipt. — Z armji).

Nie dała się prasa francuska prześcignąć angielskiej i rzuciła się na kwestję egipską, jak to na padlinę. Dostarczyły jej przedmiotu podobnie wszystkiem najnowsze, tendencyjnie przesadne relacje pism angielskich z Aleksandrji — relacje, których aż nazbyt widocznym celem było zastraszyć młodego chedywa groźbą niebezpiecznych dla niego awantur. Prasa francuska, wskazując na to, podnosi z naturalnem zresztą ubolewaniem, że Anglja coraz silniej utwierdza swe panowanie w Egipcie i że jest już dzisiaj niemal panią Sueskiego Kanału, który stworzyli francuscy przedsiębiorcy z pomocą francuskich kapitałów. Najostrzejszy ton przybrała ta kontrowersja w polemice pomiędzy *Soleil*'em a *Times*'em. W toku szermierki słownej oświadczył organ londyńskiej City, że francuska prasa znajduje się w błędzie, jeśli sądzi, iż wydrze gabinetowi St. James stanowcze przyrzeczenie opróżnienia Egiptu przez Anglję; dopóki bowiem Francuzi usiłują stawiać przeszkody angielskiej okupacji i osłabiać wpływy angielskie w Kairze, dopóty też nie może być mowy o ewakuacji doliny Nilu. Będzie można o tem pomówić dopiero wówczas, gdy systematyczna zawiść Francji schowa nakoniec swe żądło. Na to odpowiada organ orleanistowski, iż *Times* rozmyślnie zaciemniają i usunąć z pod dyskusji pragną zupełnie jasną zresztą kwestję. Idzie tu o kwestję prawa międzynarodowego, wcale jednakże nie o to, czy Francja chętnie, lub niechętnie patrzy na okupację angielską w Egipcie. Żaden też z angielskich mężów stanu nie może zaprzeczyć przejściowego charakteru okupacji, żaden nie ośmielił się twierdzić, iż Anglja jest w Egipcie, jak w domu, że ma prawo tam pozostać, dopóki żywnie jej się podoba. Zresztą Francja jest jedynem mocarstwem, w którego interesie leży dążyć do tego, iżby wielka droga światowego handlu nie spoczywała na zawsze pod opieką czerwonych kurt angielskich.

„Nie byliśmy o tatnimi — dodaje ze swej strony *Temps* — gdy szło o uznanie wykwintnej kurtoazji lorda Dufferina, który na bankiecie angielskiej izby handlowej w Paryżu wystawił chlubne świadectwo francuskiej rasie, jej ożywionemu temperamentowi i jej popędom cywilizacyjnym. Wdzięczni jesteśmy za to reprezentantowi Anglji w Paryżu, iż, mówiąc o stosunkach Francji z Anglją, nie dotknął najdrażliwszego punktu. Mówił o Sierra Leone, lecz ani słówkiem nie napomknął o Egipcie. To przemilczenie jest bardzo charakterystyczne. Lord Dufferin nie byłby tak w cieniu zupełnym pozostawił kwestji egipskiej, gdyby śmiał był oznajmić, że zachowanie się Anglji w Egipcie jest otwarte, jej polityka bez zarzutu, jej stanowisko lojalne.

Oczywista, nie podobna solidaryzować się z tem zdaniem. Lord Dufferin byłby postąpił sobie bardzo niezręcznie, gdyby oświadczeniem swem skrępował w jakikolwiek sposób rząd swój co do spraw egipskich. W tem właśnie siła angielskiego rządu w tej sprawie, iż pozwala przeciwnikom gadać, co się im podoba, podczas gdy sam, bez względu na przychylną, czy nieprzychylną krytykę zagranicy działa i tworzy fakta dokonane, z któremi inne gabinety *nolens volens* liczyć się muszą. Dopóki więc rząd francuski — co zresztą niedziwne — waha się także działać i choćby spóźnioną akcją dodatkowo wpływ swój nad dolnym Nilem ugruntować, z którego to wpływu zrezygnował niegdyś, zrzekając się wspólnej interwencji — dopóty też Anglja najspokojniej śmiać się w kułak może ze wszystkich dziennikarskich napaści i pogróżek. Jest ona poprostu *beatus possesor*, a w polityce więcej przecież idzie o fakt posiadania, jak o prawność posiadania, a na to najlepszy dowód, że dowiedli właśnie Anglikom, że [illegible] nie potrzebują [illegible].

Więcej też wagi, niż do owej kampanji gazeciarskiej, przywiązywać należy do ostatniejszego [illegible] organizacji militarnej we Francji. Manewry tegoroczne mają przemienić się w olśniewający egzamin tych postępów. Już obecnie pracują w ministerstwie wojny nad ich planem. Naczelne dowództwo obejmie jenerał Saussier. Manewry rozpoczną się starciem korpusu VII. przeciw VIII. (pod Négrier'em) i VI. przeciw korpusowi, który ma być specjalnie na ten cel złożony z 39. i 40. pułku piechoty (pod Jamont'em). Następnie pod wodzą Saussiera manewrować będą obie armje, każda wzmocniona jedną dywizją kawalerji. W końcu zbiorą się cztery korpusy pod wodzą Saussiera, mając naprzeciwko siebie 41. dywizję, 83. brygadę, jedną brygadę piechoty marynarki i 3 dywizje kawalerji, które razem mają reprezentować ze strony Wogezów [illegible]. Ustawią się one pomiędzy Bourbonne les Bains i Mirécourt. Zadaniem Saussiera będzie wyprzeć wroga ze Wogezów; główna armja jego ma się zgromadzić pomiędzy Langres i Andelot, przedstawiając Francuzów, podczas gdy nieprzyjaciel fingować ma Niemców.

W pierwszym okresie manewrów, kończącym się dnia 7. września, operować będą: korpus Négriera na północ, Jamonta zaś na południe od Langres. Co do dyspozycji drugiego okresu (do 13. września), szczegółów jeszcze nie podano. Trzeci wreszcie okres wypełniony zostanie wielką paradą pod Mirécourt w obecności prezydenta republiki, dość żywo podobne zajmującego się sprawami wojskowemi.

A. S.

Z caratu.

O zaburzeniu studentów w uniwersytecie petersburgskim ogłasza *Prauit. Wiestnik* następujący komunikat:

Dnia 20. lutego w rocznicę założenia uniwersytetu petersburgskiego odbył się uroczysty akt, który przeszedł zupełnie spokojnie. Wieczorem tegoż dnia, podług przyjętego zwyczaju, studenci dawniejsi i teraźniejsi brali udział w obiadach koleżeńskich. Niestety, pewna część młodzieży, która biesiadowała w różnych restauracjach, dopuściła się po skończeniu obiadów na ulicach i w miejscach publicznych bardzo poważnych nieporządków. Nieporządki te wywołały konieczność przywrócenia zakłóconego spokoju. Największe bójki miały miejsce: w Pasażu, w maneżu Michajłowskim, w cyrku, w Alkazarze, w Małym Teatrze, w zakładzie Tumpakowa koło mostu Siemionowskiego, oraz na ulicach: Wielkiej Italjańskiej, Ekatieryneńskiej, Karawannej, na Fontance, na Czernyszowskim Zaułku, na Prospekcie Zagorodnym, na Włodzimierskiej, na Newskim Prospekcie, przy restauracji Pałkina.

W tych wszystkich miejscowościach nieporządki miały jednaki charakter. W większości wypadków pijani studenci, liczebnie silni, nie zwracali żadnej zgoła uwagi, ani na napomnienia rozsądniejszych kolegów, ani na prośby publiczności, ani też na wezwania policji, lecz hałaśliwie czynili dalej burdy: na ulicach, w teatrach i restauracjach. Wdzierali się gwałtem, nie płacąc wstępu, do miejsc zabaw i teatrów i częstokroć wywoływali konieczność przeciwstawienia im siły zarówno policji i stróżów domów, jak też i wielu osób, zaczepionych przez nich na ulicy. Widowisko w Małym teatrze musiano zawiesić przed końcem. Bójki ręczne na ulicach sprowadziły rany, nie groźne jednak życiu, ale kalectwa poniosły, jak zwykle w podobnych razach, osoby, nie biorące wcale udziału w nieporządkach, lecz wypadkowo znajdujące się w miejscach starcia. W ogóle podług raportów policji liczba tych, co ucierpieli, wynosi 18 osób, którym bezzwłocznie dano pomoc lekarską, a większość ich, z małemi bardzo wyjątkami, już zupełnie wyzdrowiała.

Działalność policji przez cały czas trwania nieporządków była głównie zwróconą ku napominaniu uczestników bójek i ograniczeniu nieporządków do możliwie najmniejszych rejonów. W dwóch wypadkach policja musiała użyć siły: w Maneżu, gdy starcie studentów z oficerem groziło przybraniem szerszych rozmiarów; w drugim, gdy policja aresztowała 8 osób, dla powstrzymania nieporządków przy burdach koło restauracji Pałkina. Studenci, których nie chciano wpuścić do owej restauracji dlatego, że byli pijani, korzystając ze swej przewagi liczebnej nad policją, broniącą wejścia do restauracji, wyparli ją, nie szczędząc kułaków i potłukli w drobne kawałki szklanne drzwi wchodowe. Burda ta studentów, połączona z gwałtem, [illegible] policję [illegible] stróżów domów, postawionych przy moście Aniczkowskim dla jego obrony. Nowy opór studentów przy usuwaniu ich z restauracji [illegible], w której udział wiele osób z publiczności, [illegible] się za studentami na prospektach Zagorodzkim i Włodzimierskim, a oburzonej na gorszące zachowanie się studentów. W zwarciu tem ucierpieli już niektórzy studenci, lecz i osoby postronne, które zupełnie wypadkowo znalazły się w tem miejscu.

To krótkie wyjaśnienie prostuje przesadne wieści, jakie szerzą z powodu nieporządków w dniu 20. lutego, zmieniając rozmyślnie charakter tego, co zaszło. Wyjaśnienie to ma na celu uprzedzić, że na przyszłość w podobnych okolicznościach właściwi prezydenci i władze [illegible] porządek na ulicach, w teatrach, w restauracjach i nie dopuszczać zbiegowisk pijanych awanturników.

W „XVII. przeglądzie ważniejszych śledztw, przeprowadzonych w zarządach żandarmskich carstwa o zdradę stanu za lata 1892 i 1893", znajdujemy bardzo ciekawe dane, tyczące się wypadków w Królestwie Polskiem. [illegible] o całej masie księży, podejrzanych o konspiracyjne przejazdy z jednej parafji do drugiej, dalej mamy tutaj spis setek włościan, podejrzanych o to, że chcą buntować lud przeciwko prawosławiu i językowi rosyjskiemu.

Jednocześnie z ruchem patrjotycznym we wszystkich klasach społeczeństwa, istnieje według *Obzora* osobna propaganda i organizacja wśród robotników. Tworzą się t. zw. „kasy oporu." Jako główny agitator wśród kamieniarzy w Warszawie uważany jest Stanisław Tylicki, obok niego Bolesław Makrowiecki. W Żyrardowie niejaki Połoniecki złożył bibljotekę, którą zarządzał Tomasz Kupiecki.

W Warszawie utworzyła się socjalno rewolucyjna partja „Proletarjat" (?). W ciągu lat 1891 — 1892 założyli tajną drukarnię: Marcin Kasprzak, Aleksander Kowalski, Stanisław Grekow, Jan Lubaszowski. Drukarnia ta znajdowała się początkowo w Płocku u studenta Wacława Wolskiego.

D. 21. grudnia 1893 niejaki Wincenty Biernacki zgłosił się do zarządu żandarmskiego i oświadczył, że do niego przychodził niejaki Białkowski i przynosi zakazane książki.

D. 5. maja 1893 otrzymano wiadomość, że będzie drukowana proklamacja w tajnej drukarni Zapolskiego. Przy obławie aresztowano: urzędnika kolejowego Mieczysława Kierzsza, ślusarza Aleksandra Maciejowskiego i zecerów Stanisława Klimowicza i Antoniego Hurkota. W mieszkaniu tego ostatniego aresztowano Władysława Raciborskiego i Pawła Włocha.

W r. 1892 aresztowano członków „Związku narodu polskiego" (?) Stanisława Boufała, Marjana i Stefana Abrahamowiczów i Jana Wacława Machajskiego.

Aresztowano także Ksawerego Warzyckiego, a na granicy w wagonie pociągu kolejowego w drodze do Lwowa aresztowano Grubeckiego i Ludwika Marcinkiewicza, z książkami.

D. 23. sierpnia 1892 w celi [illegible] na ulicy Miodowej Michał Zieliński chciał rzucić bombę, lecz przeszkodzono mu i otruł się sam. Wspólnikiem jego nazywa *Obzor* kowala Bartłomieja Bonkiewicza, pracującego u Rachtowskiego. Bonkiewicz umarł w maju w r. 1893 w cytadeli. Wspólnikiem jego „mógł być" Ignacy Mościcki, który uciekł za granicę.

W dziesiątym pawilonie siedzi obecnie 183 osób, na Pawiaku 37, prócz tego są aresztowani w dziewiątym pawilonie i na odwachu głównym.

* * *

Dnia 26. lutego odjechał z Wilna do Petersburga wraz z żoną jenerał-gubernator Orżewskij. Odprowadzali go — jak donosi *Wileńskij Wiestnik* — wszyscy dostojnicy cywilni i wojskowi, jako to: główno-dowodzący wileńskiego okręgu wojennego jenerał Ganeckij, gubernator wileński baron Grävenitz, gubernjalny marszałek szlachty hr Plater, zarządzający wileńskim okręgiem naukowym Bielecki), szef kancelarji jenerał-gubernatorskiej Gołołubow, burmistrz miasta i wielu innych. Od dni kilku krążą po mieście pogłoski, iż jenerał gubernator Orżewskij na swe dotychczasowe stanowisko już nie wróci.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Niedziela 3. marca.

O godz. 3. popołudniu zebranie kwartalne „Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej" w lokalu Czytelni kobiat.

W sali ratuszowej o godz. 3. popołudniu walne zgromadzenie oddziału lwow. Tow. „Rodzina."

Walne zgromadzenie stow. czynnej miłości bliźniego w lokalnościach Towarz. wzajemnego kredytu (ul. Wałowa l. 14) o godz. 4 popoł.

Walne zgromadzenie stowarz. przemysł. krawców i kuśnierzy o godz. 4. popoł. w izbie rękodz.

W „Skale" o godz. 5 popoł. odczyt ks. Gnatowskiego. Wstęp wolny.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Djament króla duchów." Wieczorem: „Pajace" i „Szkoła kobiet."

Wiadomości osobiste. Pani namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, powróciła z Krakowa wraz z córką. — Henryk Sienkiewicz zapadł w Warszawie na influenzę; przebieg choroby lekki. Pod troskliwą opieką dra Benniego Sienkiewicz szybko powraca do zdrowia.

Nekrologja. W Warszawie zmarł profesor kliniki chorób wewnętrznych w szpitalu św. Ducha, dr. Duszan Lambl. Urodzony w 1824 r. w Letinach w Czechach, ukończył uniwersytet praski ze stopniem doktora medycyny w 1849 r., poczem powołany został na profesora anatomji patologicznej uniwersytetu w Charkowie, a w 1871 r. na profesora uniwersytetu warszawskiego i dyrektora kliniki chorób wewnętrznych w szpitalu św. Ducha. W 1894 r. otrzymał za rozprawę o „spondylolystesis" od akademji petersburgskiej 4000 rs. nagrody. Zmarły był członkiem warszawskiego Towarzystwa lekarskiego.

Kalendarz. Niedziela (3.). Kunegundy [illegible] Wschód słońca o godzinie 6 minut 47, zachód o godzinie 5. minut 40.

Ze sfer lekarskich. Dra Bylickiego, lekarza, który w zeszłym roku wydał spore, znacznej wartości dzieło o chorobach kobiecych, zamianowało „niemieckie Towarzystwo dla gynekologji" swoim członkiem. Takimże członkiem został zamianowany równocześnie dr. Bronisław Skałkowski.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy arcyksięcia Albrechta, odbyło się wczoraj o godzinie 9 przedpołudniem w Archikatedrze lwowskiej.

W świątyni, w której ołtarz główny przysłonięty był kirem, ustawiono katafalk w otoczeniu mnóstwa świec przed głównym ołtarzem. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. infułata dra Feliksa Zwołeckiego i licznego kleru. Obecni byli na nabożeństwie reprezentanci władz państwowych, krajowych i wojskowych.

Po nabożeństwie odbyła się na placu Marjackim, przy nadzwyczaj sprzyjającej pogodzie defilada oddziałów wojsk, które podczas nabożeństwa otaczały Archikatedrę. Defilada odbyła się wobec zastępcy komenderującego hr. Schulenburga, a dowodził jenerał-major Albert Lenk Treuenfeld. Defilada zakończyła się o godzinie 10 przedpołudniem.

Z armji. Do stanu czynnego obrony kraj. przeniesieni porucznicy piechoty: Józef Baranowski 41, Maks. Kispert 95. Wład. Zaleski 80. Ferd. Prinz 95; podporucznicy rezerwowi: Karol Riemann 55, Paweł Bugermaister 58. Edw. Bielecki 55, Gust. Boner 45, Jan Kaser 13. Przeniesiony major audytor Aleks. Hajdecki z Mostaru do Wiednia. Spensjonowany starszy lekarz sztabowy Andrzej Petergofer w Stanisławowie. Kapelanem II. kl. w rezerwie mianowany M. Stefanowicz 80 pp. Przeniesieni: kapitanowie Jan Freidler z 20 pp. do korpusu policji w Krakowie, Józef Mateyczek z 11 do 80 pp., A. Kastak z 20 p. art. do arsenału artyl. w Przemyślu, zastępca oficera Lehel Thinagl z 16 p. huz. do 7 p uł. i praktykanci rach. Wik. Postelberger z Insbruku do Przemyśla, a Jan Hübsch do Krakowa. Do stanu prezenc. przeniesiony porucznik Rob. Kamler z 89 pp. Całoroczny urlop otrzymał oficjał prowiant. Ludw. Ruxer w Jarosławiu. W stosunek po za służbowy przeniesiony podporucznik rezerw. Rud. Hoffman z 24 pp. W stan spoczynku przeniesiony kapitan Franc. Frohner z 20 pp.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymany został ruch pociągów kolejowych na szlaku Hadikfalva-Radowce i Karapcin Czudin.

Dar. Cesarz udzielił gminie Grabowiec skolski, w powiecie stryjskim na zbudowanie pożarem zniszczonej cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 5·5°C., najwyższa — 3·4°C., najniższa — 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północno-zachodni o średniej prędkości 5 m/sek.; średnia temperatura powietrza około — 5°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc. Opadu nie będzie.

W Jarosławiu na stacji kolejowej dostał się pod koła pociągu pospiesznego robotnik zatrudniony przy oświetleniu wagonów i [illegible], poniósł śmierć na miejscu.

Z Borysławia donoszą, że w tamtejszych kopalniach wosku ziemnego, w szybie Bringsa, nastąpiła w tych dniach eksplozja gazów, wskutek czego dwóch robotników straciło życie.

Odrzucony rekurs. Najw. trybunał sądowy w Lipsku odrzucił zażalenie [illegible] przeciw wyrokowi [illegible].

Opryszek. Schwytano w Berlinie opryszka, który z rewolwerem w ręku napadał kobiety, jadące same kolejami wewnątrz miasta i wymuszał od nich pieniądze.

Samobójstwo. Z Hamburga donoszą: Właściciel wielkiej firmy bawełnianej Ehrhorn i Hadler odebrał sobie życie. Śledztwo wykazało, że Hadler sprzeniewierzył przeszło miljon marek z funduszów małoletnich i rodziny, tracąc je w spekulacjach giełdowych.

Pojedynek. Redaktor paryskiego dziennika *Journal des Debats* Percher, zwany także Harry Allis zginął onegdaj w pojedynku z pewnym oficerem marynarki. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska.

Straszna katastrofa. Z Meksyku donoszą, że koło Temalty wyskoczył z szyn pociąg wiozący tłum pielgrzymów do miejsca odpustowego. Sto cztery osób zginęło, a ośmdziesiąt pięć jest pokaleczonych.

Zaciekły małżonek. Stróżowi Fr. Schreinerowi w Buda Peszcie, tak uprzykrzyły się ciągłe niesnaski domowe, że przed kilku dniami zarznął naprzód żonę ostrym nożem, następnie zaś sam się zastrzelił.

Cudowny lekarz. Wkrótce po zabronieniu przez policję niemiecką praktyki lekarskiej „owczarzowi" Astowi w Radbruch, dokąd gromadnie pielgrzymowały tłumy łatwowiernej, a nawet inteligentniejszej ludności, osiadł w Hamburgu nowy „cudowny lekarz", człowiek młody przystojny, otaczający się pewną tajemniczością. Zajął on dość spore mieszkanie, najął liczną służbę, począł na wszelkie sposoby utrudniać „posłuchania" — i skutek był taki, iż od rana do nocy tłumy pacjentów poczęły przesuwać się przez jego gabinet konsultacyjny, wyczekując nieraz po dwie godziny swojej kolei. Policja i tym razem, choć dopiero po paru tygodniach, zwróciła uwagę na „cudownego" doktora. Komisarz policji udał się więc do „podejrzanego" i zażądał okazania dyplomu. Jakież było jego zdziwienie, gdy „cudowny lekarz", zamiast wykrętów, okazał najprawdziwszy dyplom doktorski uniwersytetu berlińskiego i wszystkie potrzebne dowody. „Panie komisarzu — rzekł przytem — teraz, gdyś pan już się przekonał o legalności mego postępowania, zlituj się pan i nie zdradzaj tego nikomu, przynajmniej jeszcze przez czas jakiś. Gdy bowiem pacjenci moi dowiedzą się, że jestem prawdziwym doktorem, stracę całą klientelę..." Tegoż jeszcze dnia sprytny lekarz rozpuścił przy pomocy swej służby pogłoskę, iż — uleczył nawet komisarza...

Taniec na ambonie. Pewien protestancki predykant w Oaklano w Kalifornji — pisze *N. York Staats Zeitung* — ilustrował swoje kazanie na ambonie ewolucjami tańca. Kazanie miał na temat tańca i aby pokazać, że n. p. walc jest wogóle niewinną rozrywką, zatańczył sobie wobec słuchaczy na ambonie, a do swoich pas dodawał estetyczne objaśnienia. Zwrócił także swoim słuchaczom i widzom uwagę na to, że bardzo mu jest niemiłą rzeczą, gdy mu przypadnie kazać wobec próżnych ławek, dlatego, że zdaje mu się, że to będzie z korzyścią, jeżeli oschłość kazań urozmaici szczególniejszemi atrakcjami. Wreszcie, [illegible] jest on kacerzem, ale silnie wierzącym [illegible] i opowiada ewangelję krótko i zwięźle, według jej pierwotnej czystości. Wcale on nie goni za poklaskiem. Ten rodzaj nowego głoszenia czystej ewangelji przypadł wielu osobom do smaku. Jednakowoż znaleźli się między „pobożnymi" parafjanami i tacy, którzy na upiększenie kazania walcem, polką, lub mazurem, zgodzić się nie chcieli.

Wesoły fakt. Onegdajsza notatka nasza o sprzedawaniu „nadzwyczajnego dodatku" urzędowej *Gazety Lwowskiej*, zawierającego kilka wierszy tekstu manifestu cesarskiego, aż po 5 centów, wywołała święte oburzenie organu z pod trzech ptaszków. [illegible] fakt — lecz jest przytem i wesoły, bo *Lembergerka* zaczyna pozować na prawdziwy dziennik. Obserwacje swoje kończy bowiem w ten sposób: „Tego rodzaju objaw (wytykania *Gazecie Lwowskiej* jej urzędowych i nieurzędowych... byków) to zaiste wcale nie ciekawy lecz smutny fakt w dziennikarstwie naszem." Rzeczywiście — fakt to, lecz ani ciekawy, ani smutny, lecz wesoły, że organ rządowy zapragnął przywdziać koszulkę nieurzędową. Z tego tylko się wszyscy cieszyć możemy i dlatego wiadomość ta jest dla ogółu.. „wesołym faktem." Do wiadomości zaś naszej „nowej koleżanki" podajemy fakt, może być dla niej nieco smutny, że możemy zaprzysiężonymi świadkami udowodnić, iż ów „nadzwyczajny dodatek z manifestem cesarskim" sprzedawano po **5** centów.

Prelekcja W. hr. Dzieduszyckiego zgromadziła onegdaj w salonach „Koła literacko artystycznego" doborowe grono słuchaczy. Prelegent mówił na temat estetyki przyrody. Uczucie piękna powstaje — mówił hr. Dzieduszycki — wtedy, kiedy bezpośrednio, intuicyjnie dostrzegamy prawdę matematyczną przy muzyce, mechaniczną przy architekturze. Prawdą taką jest ideał, to jest typ, do którego urzeczywistnienia dąży każda żyjąca istota.

Ideał ten różny bywa w różnych rodzajach zwierząt i roślin. Wśród tylu opornych okoliczności rzadko może żywa istota urzeczywistnić swój ideał — a tylko w miarę zbliżania się do niego bywa szlachetniejszą i piękniejszą.

---

przestaje zajmować sejmów stanowych i stałej deputacji tychże we Lwowie, kollegjum stanowego. W roku 1823 Fredro poruszył kwestję wolnego przesiedlania się włościan ze wsi do wsi, w następnych latach rozbierano w temże gronie sprawę zaprowadzania ksiąg gruntowych, oraz nadania włościanom własności użytkowej gruntów przez nich uprawianych. Przeciw temu projektowi oświadczył się stanowczo Tadeusz Wasilewski, jeden z najgorliwszych szermierzy sprawy uwłaszczenia włościan. Zacny ten obywatel, wicemarszałek stanów, ziemianin z dziada i pradziada, nie wachał się przedstawić rzeczywistego stanu rzeczy w kraju. W rozprawie jego p. t.: „O włościanach w Galicji", zachowanej w rękopisach zakładu narodowego im. Ossolińskich, czytamy te słowa: „Kto uważał, jak u nas chłop przed panem zdaleka czapkę zdejmuje, jak mu aż do nóg się kłania, a w niczem mu nie ufa i we wszystkiem rad go krzywdzi. Kto wystawne życie szlachty z ubóstwem ludu porówna, kto obaczy na łanie ekonoma, naganiającego do roboty kijem zarówno starca, niedorostka i kobietę — ten powie, że w tym kraju panuje niewola i ucisk. Niewoli nie ma, ucisku napróżno zapieraćbyśmy się chcieli, bo akta władz sądowych i politycznych, nieustające pregrawacyjne komisje i łuna pożarów jesiennych, mściwą podłożonych ręką, przeciwko nam świadczą!..."

Z równą otwartością i stanowczością występował Wasilewski przeciw pańszczyźnie w swym „Planie poprawy stosunków włościańskich", udowadniając, że ona jest głównem źródłem ciemnoty i nędzy włościańskiej, ujemnego wpływu żydów, ucisku ze strony dworów. Wskazywał przy każdej sposobności zarówno piórem, jak w izbie sejmowej, że pańszczyzna jest szkodliwą zarówno dla włościanina, jak dziedzica, tak pod względem materjalnym, jak moralnym.—Zarówno więc ludzkość sprawiedliwość, dobrze zrozumiany własny interes, jak wgląd na ogólne dobro kraju i jego sposobność, domagają się zniesienia pańszczyzny! — wołał Wasilewski, dowodząc, że zniesienie tego zabytku feudalizmu najłacniej nastąpić może w drodze wykupna, ku czemu należałoby stworzyć osobne towarzystwo kredytowe włościańskie.

Długoletnia, wytrwała praca Wasilewskiego zdawała się rokować ostateczne zwycięstwo bronionej przez niego, słusznej sprawie. Jakoż sejm w roku 1843 większością ośmdziesięciusześciu głosów przeciw piętnastu uchwalił jego wniosek, domagający się traktowania wykupna pańszczyzny w drodze legalnej, ale prezydent gubernjalny, baron Krieg, lubo popisujący się przy każdej sposobności sympatją rządu dla ludu wiejskiego, nie omieszkał utrudnić, o ile możności, spełnienia tego zadania naszemu ziemiaństwu. W sprawozdaniu do Wiednia przedstawił Krieg uchwałę sejmową nie jako wynik rzeczywistego przekonania stanów, lecz raczej jako chęć uniknienia zarzutów, jakoby szlachta galicyjska sprzeciwiała się polepszeniu doli swych poddanych... Dzięki takiej relacji szefa cywilnego zarządu kraju, rząd centralny zwłóczył pod rozmaitymi pozorami formalnej natury z stanowczem zezwoleniem na wybór komisji sejmowej, któraby zastanowiła się nad kwestją zniesienia pańszczyzny w drodze wykupna, lub zastąpienia takowej osypami w naturze i czynszami. Dopiero w jesieni 1845 roku przyzwolił rząd na rozpoczęcie prac tej komisji, by niebawem odroczyć jej czynności na czas nieograniczony...

Tymczasem kraj cały podminowano robotą spiskową. Od szeregu lat krążyli po Galicji wysłannicy wersalskiej centralizacji, apostołując wzniosłą ideę zrównania wszystkich stanów, braterstwa i zrzucenia oboego jarzma. Ale emisarjusze ci, dążący z nad brzegów Sekwany, nie znali ludu wiejskiego, który nie rzadko krzywdzony a z reguły pogardzany, nie ufał szlachcie. Zapominali też miejscowi, pozyskani przez emisarjuszów spiskowcy, że między chatą a dworem przez lat kilkadziesiąt z rzędu obca biurokracja siała ziarno niezgody i łudzili się nadzieją, że chłop ujęty darowaniem pańszczyzny i brataniem się z nim szlachty, przemową księży, pójdzie razem z nimi w bój za wolność. Tą mrzonką owładnieni, agitację między ludem odkładali do chwili wybuchu, prawiąc mu od czasu do czasu coś niecoś o mglistej przyszłości. Tymczasem ajenci biurokracji: niżsi urzędnicy, urlopnicy i żydzi, zaniepokojeni szerzonemi w tym czasie stowarzyszeniami wstrzemięźliwości, przemawiali do włościan w sposób bardziej dla nich zrozumiały. Ciemniejszych straszyli — rzezią, innym obiecywali wolność od podatku i rekruta, osłabiali wśród ludu zaufanie do duchowieństwa, podkopywali jego wiarę!

I szatańska ta intryga odniosła straszliwe zwycięstwo w dniach lutowych 1846 roku. Krwią i pożogą spłynęła cała zachodnia część kraju ku przestrodze tych, którzy w pierwszym rzędzie byli powołani do braterskiej nad chleborobnym gminem opieki. A jednak zaledwo dwa lata minęło od rzezi, gdy znów zapomniano o bolesnem doświadczeniu. Na próżno lwowska rada narodowa wzywała z początkiem kwietnia 1848 roku ogół naszych ziemian do zniesienia poddaństwa. Zaledwo nieliczni dziedzice, z czcigodnym Włodzimierzem Dzieduszyckim na czele, dali posłuch temu wezwaniu. Innych uprzedził rząd, znosząc pańszczyznę w Galicji od dnia piętnastego maja tegoż roku.

Stanisław Schnür Pepłowski.

Szanowny mowca wspomniał dalej o warunkach matematycznych piękna i w bardzo barwnych, a mistrzowsko pomyślanych wyrazach przedstawił stopniowanie w tworzeniu coraz piękniejszych, doskonalszych istot w ciągu wieków geologicznych.

Ideał duchowy najwyższej wiedzy i miłości w miarę wzmagania się u człowieka, czyni zeń piękniejszego wobec siebie samego; a gdy go chwilowo urzeczywistniamy — czujemy się szczęśliwymi. I takie szczęście daje nam przedewszystkiem przyroda.

W całem słowa znaczeniu wielkim artystą jest ten, który w nas podobne uczucie zdoła wzbudzić.

Pouczający wykład hr. Dzieduszyckiego nagrodzono serdecznem podziękowaniem mowcy.

Lembergerce: Powiedziano w księgach prawa: „Może od węgierskiej strony wziętym być wół rozpłodowy — nie śmie jednak wół tuczony". Powiedziano w księgach prawa, lecz dla żydków — czem jest prawo? Opas, rozpłód — wszystko jedno, przepis dla nich czczą zabawą. Wół na rozpłód zwać się może, lecz od czegoż mądre głowy? Pod tą nazwą rozpłodową — wchodzi wołek opasowy. Tak orzekli K a l m a n N a g l e r, M e c h l P o m e r a n z, G r a u b a r d D u d a, E i s i g G r a u b a r d, S e n d e r K u d e s c h, dla nich głupstwem wszelkie cuda. Tak orzekli J o s e l F r e i l i c h, A l t e r S c h m e c k e r, B i e n e n s t o c z e k, F i s c h e l B a l l e, G e r s o n P r o b s t i S c h m u l H a f t e l — nieuroczek. Tak też orzekł D u d i o B e c k e r i tak orzekł M o j s z e L w ó w — ot i koza sobie cała i żydowski wilczek zdrów.

Zabójstwo. Dnia 7. września z. r. przyjęto do szpitala lwowskiego nałogową pijaczkę Apolonię Witeusz z objawami *delirium tremens*, która po 2 dniach zmarła, nie dawszy nikomu wyjaśnień co do przyczyny choroby. Obdukcja zwłok wykazała pęknięcie czaszki, które według orzeczenia lekarzy nastąpiło skutkiem uderzenia tępem gładkiem narzędziem. Wobec tego wdrożono śledztwo, a według zebranych dotychczas poszlak mieli dnia 6. września z. r. wieczorem, w czasie próby oświetlenia, urządzonej przed gmachem namiestnictwa z powodu przybycia cesarza, czeladnicy piekarscy O. S. i L. B. na pl. Wekslarskim pobić Apolonię Witeusz, obalić ją na ziemię i tłuc głową o bruk uliczny, przyczem właśnie mogło nastąpić pęknięcie czaszki. Ponieważ obaj nie przyznają się do czynu, byłoby wielce pożądanem dla ustalenia dowodu ich winy, by osoby, które były świadkami powyższego zajścia, lub mają o niem wiadomość, zechciały się zgłosić w sądzie kraj. karnym, lub w dyrekcji policji, celem złożenia świadectwa.

Kronika brukowa. Z zamkniętego strychu domu pod l. 11. przy ul. Jagiellońskiej skradziono dwie poduszki i koszulę wartości 7. zł. Złodziej dostał się na strych po rozbiciu kłódki.

Za dręczenie zwierząt ukarano grzywną w kwocie 1 zł. Mikołaja Stasiowa, zarobnika z Rozdołu.

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać (o ile zapas starczy) h u m o r y s t y c z n y Kalendarz „Śmigusa" na r. **1895** po zniżonej cenie **30** ct. za egzemplarz.

„Dla Szlązka." Posiedzenie komitetu redakcyjnego wydawnictwa zbiorowego p. t. „Dla Szlązka", odbędzie się w sobotę d. 2. bm. o godz. 7½ wieczorem w lokalu „Koła literacko-artystycznego."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na g i m n a z j u m p o l s k i e w Cieszynie nadesłano z Medyki 6 zł.

Elektryczność w rolnictwie.

Inżynier Brutschke miał w berlińskim klubie rolniczym zajmujący wykład o zastosowaniu motorów elektrycznych w gospodarstwie rolnem. W Niemczech używa się do wykonywania robót mechanicznych 2,384.000 koni, oraz blisko 500.000 wołów pociągowych, podczas gdy przemysł wraz z wielkimi zakładami transportowymi zatrudnia tylko 593 000 koni. Już rolnictwo posługuje się siłą pary, dotąd jednak tylko w wielkich gospodarstwach i to zwykle niedostatecznie ją wyzyskuje. Zastosowanie pługa parowego jest jeszcze zbyt kosztowne, wymaga kosztu 50 fenigów (około 30 ct.) za godzinę pracy jednego konia parowego. Coroczne dokonywanie orki parowej na całym obszarze, wynoszącym w Niemczech siedmnaście miljonów hektarów, pochłaniałoby ogromne kapitały. Sama uprawa roli stanowi od jednej trzeciej do [illegible] części ogółu robót gospodarskic[illegible] brzymie oszczędności możnaby poczynić [illegible] nictwie przez zastosowanie do uprawy roli odpowiednich motorów elektrycznych, mogących — jak wiadomo — dostarczyć siły mechanicznej po 12 fenigów, a w razie urządzenia stacyj centralnych, nawet po 7 fenigów za jednego konia parowego przez całą godzinę. Owoż pomyślne rozwiązanie go zadania, dzięki najnowszym wysiłkom elektrotechniki, jest już faktem spełnionym. Znana fabryka maszyn rolniczych w Halli pod firmą Zimmermann i Spółka zbudowała niedawno „pług elektryczny", który uskutecznia zupełnie spokojnie i jak najpunktualniej robotę swoją o 50% taniej od pługa parowego, a nadto jest jeszcze od niego prawie o 70% tańszym. Względna lekkość, właściwa motorom elektrycznym. Łatwość transportu, oraz łatwość przesyłania siły w każdym kierunku na znaczne odległości za pomocą ruchomych przewodów — oto rezultat zalet pługa elektrycznego, zapewniających mu niechybną przewagę nad innymi motorami. Potrzebnej siły elektrycznej od wykonywania wszelkiego rodzaju ruchów podczas orki dostarcza pługowi elektrycznemu jeden motor, ustawiony na wozie na brzegu pola i wprawiony w ruch za pomocą blisko stojącej lokomobili. Według świadectwa obecnego na wykładzie profesora Buddego, dokonane już z tym pługiem próby wypadły bardzo korzystnie. Nie poprzestając na pięknym wynalazku pługa elektrycznego, spodziewają się elektrotechnicy oddać niezadługo rolnictwu ważniejsze jeszcze przysługi przez umiejętne zużytkowanie częściowo tylko dotąd wyzyskiwanej w przemyśle rolnym siły pary do wytwarzania i gromadzenia elektryczności na stacjach centralnych i przesyłania z nich siły elektrycznej do wykonywania różnych robót: młócenia, pompowania wody i t. p., także w mniejszych gospodarstwach. Drożenie zwierząt w maneżach stanie się wtedy rzeczywiście zbytecznem. Łatwość ustawienia motoru elektrycznego w każdem miejscu, oraz przesyłania jego siły w każdym kierunku, przyczyni się niezawodnie także do tańszego wykonywania, a więc i szerszego rozpowszechnienia robót meljoracyjnych, mianowicie nawadniania lub odwadniania wyżej lub niżej położonych pól i łąk. Wykład inżyniera Brutschkego wywołał ożywioną dyskusję, w której między innemi profesor Budde, główny inżynier Siemensa i Halskiego w Charlottenburgu, zwrócił uwagę na możliwość częstych wypadków śmierci robotników w razie swobodnego funkcjonowania przewodu elektrycznego na powierzchni pola. Usunięcie zaś tego niebezpieczeństwa pociągnie za sobą znaczne podniesienie kosztów urządzenia przewodu. W każdym razie używanie motorów elektrycznych w rolnictwie okaże się, zdaniem Buddego, nader korzystnem, przedewszystkiem tam, gdzie się będzie znajdował pewien nadmiar siły pary lub wody, lub gdzie się dadzą urządzić centralne zbiorniki siły elektrycznej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Djament króla duchów", romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 10 odsłonach Raymund'a; wieczorem o godzinie 7 przedstawienie rozpoczęte po raz drugi „Szkoła kobiet", komedja w 5 aktach wierszem Molier'a, w przekładzie Kazimierza Zalewskiego; zakończy „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a. Występ pp.: Mikołaja Lewickiego i Józefa Szymańskiego; jutro w poniedziałek po raz ostatni „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Sardou; we wtorek „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Pierwszy gościnny występ panny Elwiry Colonnese, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego.

Ostatnie wiadomości.

W parlamencie niemieckim w toku debaty nad budżetem marynarki kanclerz ks. Hohenlohe, tudzież sekretarze stanu Hollmann i Marschall, przemawiali gorąco za powiększeniem niemieckiej floty wojennej. Parlament 145 głosami przeciw 77 uchwalił kredyt na budowę czterech nowych krążowników.

Nordd. Allg. Zeitung wywodzi, że obecnie uznano, iż ks. Bismarck, ministrowie stanu Delbrück, hr. Zedlitz i Heyd, pozostali członkami rady stanu. Ks. Bismarck pozostał także wiceprezydentem tejże rady.

Stowarzyszenie prasy berlińskiej uchwaliło 72 głosami przeciwko 21 protest przeciw ustawie antyprzewrotowej, ze względów literackich, prasowych, tudzież ze względu na interesa przemysłu prasowego. Owi 21 oświadczyli, że publicznie ogłosza, iż przeciw protestowi temu głosowali.

O nowomianowanym premierze rosyjskim wyrażają się pisma angielskie wcale przychylnie. *Times* tak charakteryzuje Łobanowa: „Różni się on pod wielu względami od Staala i Giersa, niemniej jednak jest tym samym typem dyplomaty i męża stanu o zapatrywaniach umiarkowanych, usposobieniu pojednawczem, aż do przesady skrupulatnym w stosunkach oficjalnych i stanowczym wrogiem owej *politiquę d'aventure et d'intrigue*, w której lubuje się wielu jego ziomków"

Standard powiada: „Działalnością swą rzetelnie zasłużył sobie Łobanow na zaszczyt, jaki go spotyka. Polityka, z jaką się on solidaryzuje, jest wybitnie pokojowa."

Ostatecznie stwierdzono już na pewne, skąd się brały miljony na bulanżyzm. Oto hrabia Paryża — jak donoszą z nadsekwańskiej stolicy — ofiarował na ten cel cztery, a księżna d'Uzès trzy miljony franków. *Gaulois* ogłasza obecnie listy księcia Orleańskiego i księżnej d'Uzès z czasu po śmierci hr. Paryża. Ks. Orleański w jednym z tych listów oświadcza, że przyjmuje na siebie długi ojcowskie, na razie jednak nie jest w stanie ich spłacić. Księżna d'Uzès odpisała na to, że gotowa poczekać i że gotowaby nawet zrezygnować z owych sum na rzecz biednych, gdyby to miało przyspieszyć powrót władzy królewskiej. Książę Orleański — jak w końcu zapewnia *Gaulois* — ma obecnie tylko 200.000 fr. rocznej renty.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2. marca. (*Z izby posłów.*) Izba uchwaliła dalsze paragrafy u s t a w y k a r n e j aż do 113 włącznie.

W poniedziałek rozpocznie się dyskusja nad r e f o r m ą p o d a t k o w ą.

Pierwszego dnia z Polaków przemawiać będzie p. J ę d r z e j o w i c z.

Wiedeń 2. marca. Przed posiedzeniem izby zebrało się Koło polskie na krótką naradę w sprawie r e f o r m y p o d a t k o w e j.

P. ks. C h o t k o w s k i żądał, aby duchowni byli zupełnie wolni od podatków

P. ks. K o p y c i ń s k i polemizował z p. L e w i c k i m, starając się dowieść, że drobni rzemieślnicy i włościanie nie doznają wskutek reformy żadnych ulg.

P. K o z ł o w s k i polemizował z mowcami liberalnymi.

W końcu przedłożył p. B y k nagły wniosek, aby złożonym przez niego memorjałem lwowskiej izby adwokackiej, w sprawie zmiany procodury cywilnej, zajęła się natychmiast osobna komisja i z swej czynności zdała jak najrychlej sprawę.

Wniosek przyjęto i do komisji wybrano członków komisji prawniczej wraz z p. B y k i e m.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2. marca. Cesarz przyjmie dzisiaj ks. Ł o b a n o w a na pożegnalnej audjencji.

Budapeszt 2. marca. W sejmie była wczoraj wielka polityczna dyskusja. Przedewszystkiem polemizował minister oświaty W l a s s i c s z A p p o n y i m i zarzucał ostatniemu, że przeszkadza fuzji żywiołów liberalnych z demokratycznemi i tym sposobem pomaga reakcji.

Juljusz S z a p a r y uznał również konieczność fuzji Takowa nastąpi prędzej czy później.

P o n y i swojemi ostremi przemówieniami wywoływał gwałtowne sceny.

Dyskusję odroczono.

Berlin 2. marca. *Reichsanzeiger* publikuje listę osób, które powołano do obrad nad kwestją agrarną. Pomiędzy nimi znajdują się przywódcy agrarni K a n i t z, M i r b a c h i K a r d o f f.

Kolonja 2. marca Rada związkowa jeszcze w tym miesiącu obradować będzie nad uchwałą parlamentu, tyczącą się powrotu Jezuitów do Niemiec. Jak się zdaje rada związkowa uchwale tej się nie sprzeciwi.

Paryż 2. marca *Temps* i *Journal de Debats* pochwalają nominację Ł o b a n o w a na ministra spraw zewnętrznych.

Hiroschima 2. marca. Marszałek O y a m a pobił Chińczyków na głowę pod Tapingstan i wyrządził im wielkie szkody.

Londyn 2. marca Znowu rozeszła się tutaj pogłoska, że powstańcy na Kubie pobili oddział hiszpański złożony z 2000 żołnierzy.

Wiedeń 2 marca. Witołd P o s t r u s k i otrzymał godność szambelana.

Wiedeń 2. marca Główna wygrana losów komunalnych wiedeńskich padła na ser. 750 nr. 74, druga wygrana s. 886 nr. 6, trzecia s 1356 nr 10.

Główna wygrana losów budowy katedry s 5061 nr. 31.

Główna wygrana losów węgierskich czerwonego krzyża . 6812 nr. 71.

Wiedeń 2. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 397 87, węg. kredyty 471·50, anglosy 178·—, laenderbanki 289 80, sztacbany 397 —, lombardy 111·—, elbethale 275 50, tytoniowe 5[illegible]·—, alpiny 86·80, renta majowa 101 75, węg. złota 124·0, austr. koronowa 99 35, węg. koronowa —·—, los turecki 74 70, uniony 323·50.

Berlin 1. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedański t. zw. W i e n e r P a r i t a t). Kredyty 241·90, (397·29), lombardy 45·50 (110 01). węg renta złota 102 40 (124·42), ruble 219·—, (132 84).

Frakfurt 1 marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 325 37 (396·80), lombardy 91 87 (110·06), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 2. marca. Dzisiaj o godzinie 9. rano odbyło się w dworskim kościele parafialnym OO. Augustjanów żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. arcyksięcia Albrechta. Na nabożeństwie był obecny cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, książęta zagraniczni, radcy tajni, jeneralicja i korpus oficerski. Nabożeństwo celebrował kardynał ks. Gruscha.

Wiedeń 2. marca. Do pism tutejszych donoszą, że cesarstwo niemieccy udadzą się w kwietniu na 6 tygodni do Abbazji.

Rzym 2. marca. Ojciec św. otrzymał potwierdzenie wiadomości o aresztowaniu profesorów seminarjum duchownego w Kielcach. Wiadomość ta wywarła w Watykanie najprzykrzejsze wrażenie (?).

Rzym 2. marca. Kardynał książę arcybiskup praski hr. Schoenborn oraz biskup z Berna ks. Bauer, przedłożyli przedwczoraj Ojcu św. memorjał w sprawie agitacji socjalno-chrześcjańskiej w Austrji. Memorjał ten uważany jest za ogólny wyraz opinji całego episkopatu austrjackiego, chociaż nie został przez wszystkich biskupów austrjackich podpisany. Kiedy papież poweźmie postanowienie względem potrzebnych ewentualnie kroków, niewiadomo.

Berlin 2. marca. Na wczorajszym kongresie studentów tutejszych, urządzonym na cześć Bismarcka, był kanclerz ks. Hohenlohe i miał przemowę, w której sławił nietylko jako męża stanu, lecz także jako swego przyjaciela i pił na pomyślność niemieckiej młodzieży akademickiej. Pułkownik gwardji jenerał Loë miał także przemowę, w której podniósł ścisłą solidarność między gronem oficerskiem a studentami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 marca 1895.

HOTEL ŻORZA. Mgr. W. Gerdonowa z Nieżuchowa. T. hr Dzieduszycki z Niesłuchowa. D. Słonecki z Jurowiec. Hr. Schuldenburg z Wiednia J. Pernstein z Warszawy. M. Burzyński z Buczacza. H. Łodyński z Vetroutz.

N E K R O L O G J A.

†

W najgłębszej żałobie pogrążeni dzielimy się smutną wieścią o zgonie naszego najukochańszego niezapomnianego ojca

Gustawa Henryka Schneidera

obywatela miasta Lwowa, właściciela realności i kawiarni,

który po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu, we czwartek dnia 28. lutego 1895 roku, o godzinie 8. wieczorem, przeżywszy lat 64

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 2. marca 1895 roku, o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ulicy Chorążczyzny l. 4, do kościoła ewangelickiego, skąd po pobłogosławieniu zwłoki na cmentarzu Łyczakowskim na wieczny spoczynek złożone zostaną.

W nieutulonym żalu pozostała

Rodzina.

Lwów dnia 28. lutego 1895 roku.

„CONCORDIA".

Oburzona.

Dorobkiewicz zwiedza z żoną wystawę obrazów. Nagle rzecze:
— Podoba mi się ten obraz. Kupię go.
— Mój mężu! — szepce mu z cicha małżonka — chcesz kupować coś gotowego?! Nie możesz sobie obstalować?!

Dziwny kaleka.
Mówiono wciąż o Iksie, że go „przyszłość czeka",
Choć był to pośród kalek niezwykły kaleka:
Nie ślepy, nie kulawy, jak inni kaleccy,
Lecz głowę miał w Krakowie, a zaś w Wiedniu... plecy!

OGŁOSZENIE.
Losowanie dzieł sztuki pomiędzy Członków Towarzystwa Prz[yjaciół] Sztuk Pięknych za rok 1894 odbędzie się podczas ogólnego zgrom[adzenia] dnia 24. Marca b. r. Zawiadamiając o tem, Dyrekcja wzywa wszy[stkich] PP. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie [...] należytości za sprzedane akcje, iżby pieniądze wraz z listami C[...] nadesłali **najpóźniej do dnia 10. Marca b. r.**, gdyż inaczej numer[a] biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.

Kraków, dnia 24. Lutego 1895 r.

DYREKCJA
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTW[A]
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

1235 1—2

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.